XII Kraków, 1. października 1909. Nr. 19.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

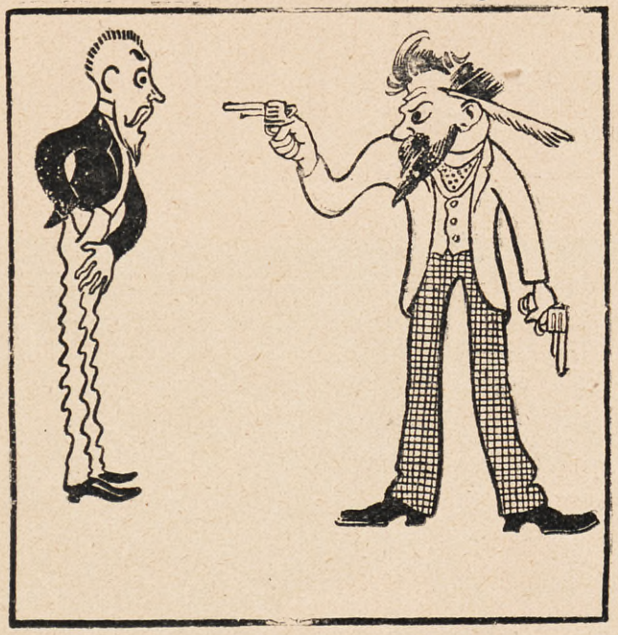
Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, Zacisze 7. Telefon Nr. 479.
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa Aleje Jerozolimskie 78.



— Pan, panie poruczniku, nie martwisz się widocznie nigdy, skoro masz tak znakomity humor?
— A po co, proszę pani? Jest rzeczą dowiedzioną, że człowiek myślący bardzo wiele, idyocieje wreszcie!
— Tak? To pan musisz być bardzo myślącym człowiekiem....

Od Administracyi.



Prosimy o rychłe nadesłanie przedpłaty na czas dalszy.

Prenumerata w Galicyi wynosi:

już do końca roku, wraz z przesyłką pocztową

tylko 2 korony.

W KRÓLESTWIE POLSKIEM i CES. ROSYJSKIEM, prenumerować można „Bociana“ za pośrednictwem wszystkich księgarń lub też u głównego zastępcy

Biuro G. Ungra w Warszawie

Aleja Jerozolimska 78.

a prenumerata do końca roku już z przesyłką pocztową wynosi

1 Rbs. 25 kop.

Kto prenumeraty nie nadeśle, następnego numeru już nie otrzyma.

Drobiazgi.

Kobieta jest wierzycielem, którego nigdy zaspokoić nie można.

* * *

Każda kobieta, licząca wielbicieli na tuziny, rozdziela między nich bardzo umiejętnie rozmaite role. I tak n. p. ma jednego, z którym najchętniej tańczy; z drugim najchętniej rozmawia; z innym gra na cztery ręce na fortepianie, a ostatniego wreszcie używa do szczególnych poruczeń.

* * *

Z kobietami ma się sprawa podobnie jak z namiętnością. Ciągle skarżymy się na nią a jednak zawsze do niej powracamy.

* * *

Niejedna z kobiet podobną jest do domu, gdzie z ulicy wejść można wprost do pomieszkania.

* * *

W raju nie było małżeństw. *Vice versa* — rzadko znaleść też można raj w małżeństwie.

* * *

Jeżeli mężczyzna powiada; „kocham cię“ — stawia z zasady kropkę. Kobieta zadawalnia się natomiast przecinkiem i oczekuje reszty w skupieniu ducha.

* * *

Niejeden staruszek dlatego bierze młodą i szykowną żonę, ponieważ pragnie, mieć kogoś przy sobie, ktoby mu mógł oczy przymykać!

* * *

Małżeństwo podobne jest czasami do wojny. Na wojnie walczy jednak jeden mąż z drugim mężem, podczas gdy w niejednem małżeństwie, małżonek zmuszony jest nieraz walczyć z żoną i całym szeregiem jej adoratorów.

* * *

Kobieta potrzebuje stale jakiejś podpory. Jeżeli znajdą się dwie, napewne biedaczka się potknie i upadnie.

* * *

Życie kobiety podzielić można na trzy epoki. W pierwszej *marzy* o miłości, w drugiej *budzi się* aby kochać, w trzeciej epoce wreście *skarży* się na znikomość i nikłość tego uczucia.

W klinice.

Profesor: A często pan chodzi na stronę?

Pan Kohn: Jak mi się tylko zechce panie profesorze!

PAN, POKOJÓWKA I PANI.

Choć jest śliczna żonka w domu,
Pan ma czasem zdrożne gusta
I całuje pokryjomu
Pokojówki swojej usta!

Gdy jej kibić wziął do ręki
Szepcze małej w uszko czule:
Wielbię Róziu twoje wdzięki
Całą wielbię cię wogóle!

A dziewczyna z tego rada
Rzecze panu tak nieśmiele:
„Każdy mi to samo gada,
Zwłaszcza pańscy przyjaciele!“

— Nawet powiem ci w sekrecie —
Mówi cisnąc ją do łona,
Żeś jest lepszą lube dziecię,
Niźli własna moja żona!

Żona moja — tak od biedy,
No — tak ujdzie, ujdzie jeszcze,
Ale stokroć wolę kiedy
W mem objęciu ciebie pieszczę!

Dziewczę rzecze kręcąc głową:
Ach! dobroci, łask za wiele!
Mówią mi to — słowo w słowo
Wszyscy pańscy przyjaciele!

Miał racyę.

Oszukany małżonek zjawia się nagle w hotelu wraz z komisarzem policyi, ażeby przyłapać swą żonę na wiarołomstwie. Parka ani myśli otworzyć. Podczas gdy stróż bezpieczeństwa skoczył po ślusarza, aby choćby gwałtem dostać się do środka, zbliża się nieszczęśliwy małżonek do drzwi i szepce przez dziurkę od klucza:

— Bogiem i prawdą trwa ten żart już stanowczo za długo!

W Redakcyi.

Poeta: Panie Redaktorze, czy mogę odczytać panu mój ostatni poemat?

Redaktor (z uśmiechem)! Bah! Gdyby to był ostatni, ale wiem, że pan słowa nie dotrzyma!

LUNATYCZKA.

HUMORESKA.

Historya, którą państwu dzisiaj opowiem, zdarzyła mi się w czasie, kiedy stale wiosnę w sercu nosiłem, pomimo melancholijnych, jesiennych nastrojów. Było to w czasie moich wakacyj, w owym błogim okresie, kiedy duszą i ciałem kochałem się w pannie Władysławie. Dziś jeszcze wspominam o tem z niekłamaną rozkoszą, przypominając sobie te chwile, gdy jej cudna blond główka kąpała się w przeźroczach księżycowych promieni. Ona była duszą tej cichej spokojnej wioski, do której myśli moje stale powracają, ilekroć dusza zapragnęła błękitu nieba! Dziś już jest małżonką poważnego człowieka, niedoścignionym celem moich marzeń. Ileż dni raju straciłem przez to, że wybrała innego! Wspaniałe zaokrąglenie jej piersi, śnieżną białość jej ramion klasycznych, jej uścisk miłosny—wszystko to straciłem niestety na zawsze.

II.

Historya, którą mam zamiar wam skreślić, miała miejsce w uroczej wiosce, gdzie przebywałem stale przez czas wakacyj. Towarzystwa miałem aż nadto, gdyż babka moja otaczała się chętnie ludźmi wesołej natury i lekkiego usposobienia. Ba! kto tam nie bywał! Hreczkosieje, doktorzy, plebani z okolicy. Zwłaszcza ci ostatni byli dla mnie bardzo sympatycznymi, dla ich niezrównanego humoru i pogodnej, a cichej natury. Kuzyn Adam z sąsiedztwa, wesoły chłopiec, był wprawdzie o parę lat starszy odemnie, uważał się jednakowoż za mego rówieśnika i stale wtajemniczał mnie w rozmaite zasadzki, jakie zastawiał na łatwowiernych, a mniej dowcipnych kolegów.

On to właśnie oznajmił mi pewnego pięknego poranku przyjazd pani Władysławy, wraz z jej serdeczną przyjaciółką Jadwigą. Panna Jadwiga, tego samego wieku co jej koleżanka, wychowywała się z nią razem na pensyi, a chociaż piękną była jak anioł, a wykształceniem i wrodzoną inteligencyą mogła się mierzyć z każdym, to jednak miała zdaniem pani Władysławowej jedną słabą stronę. Panna Jadwiga była lunatyczką. Już na pensyi wiedzieli o tem wszyscy. Nieraz wstawała nocą, błądziła czas jakiś po sali, wreszcie kładła się napowrót do łóżka, nie mogąc sobie na drugi dzień żadnej drobnostki przypomnieć.

— Panna Jadwiga lunatyczką! — szepnął mi na ucho mój kuzyn. — Zatem zostawimy na noc drzwi otwarte!

Gdy byliśmy sami, począł mi powoli tłomaczyć plan cały. Kto to wie — mówił, stukając w zamyśleniu palcem po głowie — kto to może przewidzieć. A nuż jej przyjdzie ochota zajść do mojego pokoju! W takim razie!

Jego zepsuty charakter oburzył mnie do głębi. Niestety! Złe robi szybkie postępy! W dwie godziny później zapomniałem o mojem moralnem oburzeniu i sam przemyśliwałem na własną rękę, w jakiby sposób można ją najlepiej sprowadzić do mojej komnaty.

W pół godziny zeszło się towarzystwo na kolacyę. Stanąłem jak wryty, takie wrażenie zrobiła na mnie moja przyszła ofiara. Co za wspaniała figura, co za gibkość ruchów, jakiż pogodny uśmiech na tej twarzy, okolonej puklami czarnych jak kruk włosów! Co za spojrzenia, dopowiadające w sposób dyskretny to, czego słowa nie mogły wyrazić. Zrobiła na mnie imponujące wrażenie. Przy kolacyi rozmawiała swobodnie na temat pokrewieństwa dusz bratnich i jadła przytem za czterech! Widzicie państwo zatem, że śmiało można połączyć poezyę z wybornym apetytem, i duszę marzycielską, ze zdrowym — ba! strusim żołądkiem!

III.

Oczekiwana godzina nadeszła. Mój kuzyn zostawił drzwi na oścież otwarte — ja zaś nie chcąc posunąć śmiałości za daleko, przymknąłem je nieco, tak, że jedno lekkie poruszenie ręką wystarczyło zupełnie. Kuzyn nie w najlepszym był zresztą humorze. Topograficznie ja miałem lepsze położenie, gdyż pokój mój leżał znacznie bliżej. Cały wieczór nie odwracałem od niej oczu, całą potęgę mego uczucia i uwielbienia starałem się zamknąć w długiem i przeciągłem wejrzeniu. Panna Jadwiga siedziała spokojnie w fotelu, zajęta rozmową ze swoim sąsiadem, no i trawieniem porządnej kolacyi, jaka spoczęła przed nią na talerzu. Prawdopodobnie nie przeczuwała nic zgoła, nie wiedziała, że knujemy spisek cichy i zawzięty. Po skończonej kolacyi wstała i oddaliła się na spoczynek.

Północ! Noc cudna, pogodna i cicha, jasna od złocistych promieni księżyca. Gwiazdy migotały prześlicznie — ja jednak nie zważałem na tę piękność natury, gdyż całą moją uwagę pochłaniał obecnie lekki szmer, jaki dał się słyszeć od strony korytarza. Jakieś dziwnie rozkoszne, a jednak bolesne uczucie opanowało moją duszę. Ktoś zatrzymał się przy drzwiach i najdokładniej ujrzałem, jak ramię kobiece uchyliło zwolna drzwi moich. Na progu drzwi moich stała panna Jadwiga! Uczucie nieokiełzanej rozkoszy przebiegło po moim ciele, gdy ujrzałem, jak cień, którego rysy mogłem przy świetle księżyca rozeznać, począł się zwolna naprzód posuwać, a ku memu zdziwieniu posuwał się on w stronę mego biurka. Miałem tam mały sonet poświęco-

NA SKUTEK CAŁUSÓW.

Kiedy dzieci się całują
Z głupoty — tak sobie,
Wtedy cieszą się anieli,
A dyabli — w żałobie.

Gdy zaś młodzi się całują
Żarem żądz osłabli,
Wtedy smucą się anieli,
Cieszą wszyscy dyabli.

Lecz gdy starzy się całują,
Żebyście wiedzieli,
To głupieją wszyscy dyabli
I wszyscy anieli!

Na linii A - B.

Podsłuchana rozmowa.

Facet: Czy mogę paniusi towarzyszyć?
Ona: I owszem.
Facet: A daleko?
Ona: Nie, tylko do tamtego rogu!
Facet: Paniusia tam mieszka?
Ona: Nie! Ale tam widzę stoi policyant!
Facet (cichutko daje nura)....

Policyant: Czekałem tu na pannę cały wieczór... Teraz panna pójdzie ze mną!

Kokotka (z wdziękiem): A dokąd? Do mieszkania, czy na policyę?

Podczas lekcyi.

Matka (spostrzegłszy nauczyciela całującego córkę):

— Jakto? To w ten sposób uczysz pan moją córkę francuskiego?

Nauczyciel: Piśmienne już było, proszę pani, teraz przyszła kolej na ustne.

Pocieszył się.

Żona: Bój się Boga, mój mężu, ratuj, w kuchni się zapaliło! Szafa, łóżko kucharki i stół stoją w płomieniach!

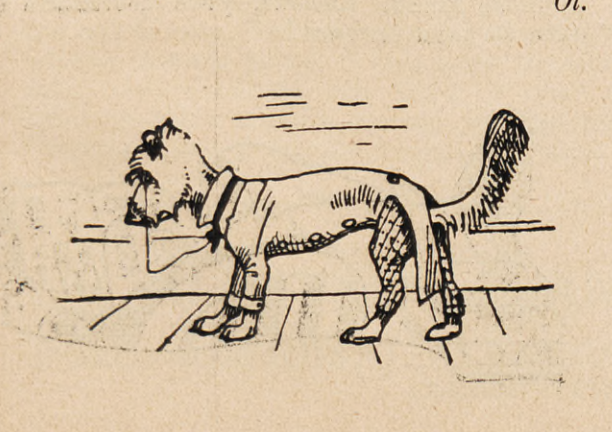
Mąż (ze stoickim spokojem): Hm... łóżka kucharki szkoda.... reszta niech się tam wypali... Dzięki Bogu, że przynajmniej raz zje człowiek porządny obiad z restauracyi!

---

ny pani Władysławie i parę innych drobnostek. Jakże mi się przykro zrobiło, gdy płody mego ducha, przelane na papier, znalazły się naraz zwinięte w drobnej rączce panny Jadwigi. Widocznie działała pod wpływem jakiejś siły tajemnej, a w tym wypadku, nie można przecież ani słowa przemówić. Ze zdobytym papierem posuwała się zwolna, jakby czegoś szukała, gorączkowo i niespokojnie. Po chwili stanęła wreszcie w kącie przy futerale mego nowego cylindra. Miałem zamiar oponować początkowo, gdyż cień tajemniczy usiadł sobie najspokojniej na futerale, ale pomny słów mego kuzyna, zdławiłem słowa i czekałem cierpliwie końca. Wszak łatwo mogła śmierć znaleść, zbudzona w tym stanie przezemnie.

Nagle podniosła się z westchnieniem i cicho wysunęła na korytarz. Wyskoczyłem szybko z łóżka i w jednej chwili znalazłem się przy historycznym futerale. Woń przenikliwa rozchodziła się zwolna po pokoju. Zapaliłem zapałkę i ze zgrozą spostrzegłem w mym futerale coś, na widok czego odwróciłem się pospiesznie. Panna Jadwiga złożyła w nim dowody swego uregulowanego trawienia.

Ol.



Jak różni ludzie umierają.

Górnik — spuszcza się po raz ostatni pod ziemię.
Fizyk — spada w otchłań po „równi pochyłej“.
Teściowa — spełnia najgorętsze życzenie swego drogiego zięcia.
Żołnierz — przechodzi do „wielkiej armii“.
Elektrotechnik — ulega „krótkiemu spięciu“.
Stróżowi nocnemu — gaśnie latarnia życia.
Zegarmistrzowi — opada wskazówka.
Żeglarzowi napowietrznemu — uchodzi reszta powietrza.
Krawiec — gubi nić życia.
Lekarz — pada ofiarą uczoności kolegów.
Ksiądz — machnie ostatni raz kropidłem.
Kancelista — przechodzi w dobrze „zasłużony“ stan spoczynku.
Humorysta — pierwszy raz czyni coś na seryo.
Dziennikarz — ulega konfiskacie.
Kokota — wyciąga ostatni raz nogi.
Radca miejski — wchodzi w skład komisyi cmentarnej.
Urzędnik autonomiczny — nawet bez protekcyi idzie coraz wyżej.
Akuszerka — zawiesza praktykę.
Pyrotechnik — puszcza ostatni raz rakietę.
Dama z arystokracyi — raczy zamknąć oczy.
Andrus — dławi się wódką.
Uciemiężony mąż — zostawia opłakiwanie się swemu następcy.
Radca cesarski — przechodzi na łono *Jehowy.*

W Grand Hotelu.

Nie uwierzy pan panie Zdzisławie, jak daleko sięga moje drzewo genealogiczne! Prawie do czasów Chrystusa!

— To jeszcze nic mój hrabio, pierwszy z mych przodków, o którym znalazłem wzmiankę w historyi, żył na trzydzieści tysięcy lat przed Chrystusem...

— Rozumiem... rozumiem... To będzie zapewne ten, o którym Darwin wspomina!

Także żałoba.

Popatrz się, dopiero wczoraj umarł mąż pani Heleny, a ona chodzi już dziś w zielonym kapeluszu!

Nic dziwnego moja droga, w ten sposób nosi po nim żałobę, on był przecież leśniczym!

TOWAR WOLNY OD CŁA.

Piękność znana w całym świecie
Już koleje przeszła różne —
Przeszła jak i przejechała
Bo też życie jej podróżne!

Żaden trud jej w tem nie zraża,
Podróż dla niej rzecz powszednia,
Z Wiednia jedzie do Paryża
A z Paryża znów po Wiednia!

Gdy na cle jest zapytana
O opłatę za bagaże,
Co ma z sobą — na żądanie
Z gotowością wnet pokaże!

Towar ten cłom nie podlega
Jak się pewnie domyślacie —
Co ma z sobą w każdym kraju
Nie podlega konfiskacie!

W pewnym krakowskim hotelu.

W pewnym krakowskim hotelu, znanym z tego, że... ale wolę nie mówić, bo pan prokurator gotów skonfiskować, pani Marya wyszła z numeru ze swym przyjacielem. Gdy doszli do klatki schodowej, ujrzeli drugą parę, która właśnie dochodziła już do wyjścia...

— Patrz Maniu! — zwraca uwagę przyjaciel — twój mąż w damskiem towarzystwie i w tak podejrzanem miejscu!

— Ach, podły! — woła pani Marya — *gdybym mogła,* wydrapałabym mu oczy!

W noc poślubną.

— A co to za plamę na kolanie masz moja droga?

— Ciekawa rzecz, że wszyscy mężczyźni są tacy ciekawi i każdy mnie o to pyta!

Czuły.

Modernista: Ach panie! Gdybyś pan widział moją narzeczoną! Ona ma złote serce!

Filister: W piersiach, czy na szyi?

Modernista: Panie! Wypraszam sobie podobne uwagi. Moja narzeczona nie ma wcale piersi!

Na lekcyi historyi.

Pensyonarka (zapytana przez profesora o życie i zwyczaje starożytnych Germanów): Starożytni Germanie nosili na głowach rogi...

Profesor (przerywając) Czy wszyscy?

Pensyonarka: Nie, tylko żonaci!

SIŁA PRZYZWYCZAJENIA.

Chodzi już do szkoły
Dziewczątko urocze,
Ma sukienkę krótką
I długie warkocze.

W szkole postęp „mały“
Ma podlotek dziki,
Za to „celująco“
Zawsze z gimnastyki!

Nie pyta, czy suknię
Podrze lub poplami —
Bierze się za bary
Z silnymi chłopcami!

Zwinna przy „ataku“,
Zgrabna przy „paradzie“,
W kilka minut zawsze
Przeciwnika kładzie!

Widząc, że nauka
Nie nęci dziewczęcia,
Więc do praktycznego
Dano ją zajęcia!

A zastosowując
Zawód do jej zalet,
Wybrano na końcu
Dla dziewczyny — balet!

Dziś świat w niej uwielbia
Zręczną baletnicę,
Ona zaś hołduje
Nadal — atletyce!

Jak za szkolnych czasów
Dziewczyna pół-dzika,
Z mężczyznami bardzo
Chętnie się potyka!

Ale chociaż walczy
I siłą i zdradą —
Nie ona ich dzisiaj,
Lecz oni ją kładą!

Jak widział.

— Antoś — pyta nauczyciel w szkole — powiedz mi, ile płuc ma człowiek?

— Trzy.

— Głupiś! Siadaj... Kto wie?

— Ja wiem — woła Kazio.

— Więc powiedz, ile płuc ma człowiek?

— Dwa, proszę pana profesora.

— Dobrze chłopcze, a skąd wiesz o tem?

— Widziałem...

— Gdzieś widział?

— Jak się moja siostra myła, to zobaczyłem całkiem dobrze, że jej dwa płuca wisiały...



Legenda kalwaryjska o babie w nogach niemocnej i o chłopie Gderniku.

Przed laty, gdy czasy znacznie były lepsze, żył raz chłop przy babie i pasał jej wieprze. Za te wstrętne słowa nie karz mnie orężem, bo ten chłop był babie prawowitym mężem, mieli pod dostatkiem wszystkiego, aż do cna, tylko jakoś baba w nogach wciąż nie mocna, ani krokiem stąpić, bo ją strzyka w szpiku. Pomóżże mi! pomóż! mój mężu Gderniku! Ale chociaż Gdernik do pomocy skory, nie mógł babie pomódz; on ani znachory, na nic się przydały pacierza klepania, nie pomogły żonie babskie zaczyniania. A więc rada w radę. Po rozum do głowy. Chłop do baby krzyknie: „Mam już plan gotowy. Że powrócisz zdrowa, daję, babo, szyję!“ Wziął na plecy babę, rżnie na Kalwaryę. Droga uciążliwa, wędrowali długo, wędrowali nocą z wichrem i szarugą, aż po wędrowaniu dalekiem a chyżem, upadł chłop wraz z babą w Kalwaryi pod krzyżem.

Chociaż Gdernik prosił z rana i z wieczora, taki dopust Pański, że baba wciąż chora. Więc jej w końcu brakło świętej cierpliwości: „Pocoś ty łajdaku tłukł me chore kości?!“ I jak to z historyi takiej już wynika, baba raz i drugi przez gębę Gdernika. Nadszedł na to starzec znany w całej włości: „Jakże żądać cudów, gdzie niema miłości!“ „Wszakże to historya dobrze wszystkim znana, że nagle przez miłość nastał cud i zmiana!“

Chłop się do krzty zmienił, odtąd chwalił Pana, i miłuje babę całą noc do rana. Nabrała otuchy niewierna jej dusza, w babie więcej życia, już się żywiej rusza Tutaj głośno wyznam akt ten wiekuisty, stał się z tej miłości, cud! cud oczywisty! Stał się dziś cud wielki na biednych prostakach: *baba wraca pieszo, chłopa wiozą w takach!*

Old.

Ciekawe podanie.

Do magistratu krakowskiego, po śmierci kancelisty X. wpłynęło następujące podanie, wystylizowane przez dyurnistę J. ubiegającego się o posadę po zmarłym:

— Ponieważ w pokorze podpisany potrafi zrobić to samo, co i ś. p. zmarły, uprasza o nadanie mu opróżnionej przez jego śmierć posady...

Miał racyę.

Bankier Feiteles zastaje swą przyjaciółkę Mimi w towarzystwie jakiegoś przystojnego mężczyzny. Pozycya, w jakiej ją znalazł, była nadzwyczaj swobodną, dlatego Mimi jest w ogromnem zakłopotaniu.

— Mój *daleki* krewniak! — dodaje po chwili wahania.

— Hm! hm! — odpowiada pan Feiteles — ten młody człowiek tak się zachowywał, jakgdyby był całkiem *blizkim* krewnym!

Między kokotami.

— Najnieprzyjemniejszą rzeczą to to właśnie, że, potrzebując pieniędzy, musisz rękę wyciągnąć!...

— Ach! Dajno pokój! Ty z twoją *ręką!*

Na wsi.

— A cóż ta słychać matko z waszemi córkami?

— Starsza wyszła niedawno za znajomego murarza; powiadam pani awantury codziennie, bo ją nielitościwie bije!

— A gdzież jest młodsza?

— E! Młodsza to ma wyższe ideały! Chce zostać mamką, więc ją wysłałam na praktykę do miasta!



To go boli.

W domu hrabiego X., lowelasa i donżuana z lat dawnych pracował od paru lat młody, nadzwyczaj inteligentny akademik. Zadowolenie było po obu stronach jednakowo wielkie, to też zdziwienie młodzieńca nie miało granic, gdy pan hrabia wypowiedział mu pewnego poranka miejsce nauczyciela domowego.

— Czy pan nie zadowolony ze mnie, panie hrabio? — pyta nauczyciel zupełnie skonsternowany.

— Ależ najzupełniej, mój drogi panie! Nie mogę panu stanowczo nic a nic zarzucić! Pomimo tego nie może pan ani chwili dłużej u mnie pozostać, gdyż dowiedziałem się niedawno, że jesteś pan mojżeszowego wyznania! Moje towarzyskie stosunki nie pozwalają mi trzymać w domu izraelity! Trudno doprawdy wypowiadać wojnę ustalonym zasadom towarzyskim!

— Niechętnie opuszczam to miejsce, gdzie czułem się faktycznie, jak w domu — odpowiada smutno nasz młodzian. — Co mnie jednak boli i oburza najwięcej do głębi, to to właśnie, że utratę posady tylko pani hrabinie zawdzięczam.

Sekwestrator.

Bogdaj wiecznie kwitło tylko
Kawalerskie, świetne życie!
Codzień u mnie dziewczę gości,
Bo też kocham wyśmienicie.

Szampan tryska bezustannie,
Rozpędzając smutek duszy,
Nudów dotąd nie zaznałem,
Ale długów mam po uszy.

To też gościem również częstym
Sekwestrator u mnie bywa,
I co znajdzie — sekwestruje
Dusza zła, nielitościwa.

Raz — gdym właśnie pieścił Zosię,
(Dzielny ze mnie adorator!)
W drzwi znów stuka niespodzianie
Najbezczelniej sekwestrator.

I niepomny, że mnie więżą
Już miłosne dziewki sploty,
„Otwórz! — woła — bo przybyłem
Sekwestrować twe klejnoty!“

Zawołałem głosem gromkim:
„Niech pan siłę faktu czuje!
Klejnot w prawdzie mam przy sobie,
Lecz go sam już sekwestruję!“

Old.

Premia.

— Wiesz ty, Franka, że Józia sprzedaje fotografie własne po 10 koron za sztukę!

— Czy możliwe? A dużo kupców się zgłasza?

— A dosyć! Bo do każdej fotografii dodaje jako premię *oryginał!*

Z teatru.

W programie pewnego prowincyonalnego teatru można było czytać następującą notatkę:

Z powodu znacznego osłabienia naszych członków, zmuszoną jest panna Dora podczas sceny uprowadzenia w akcie trzecim stawiać bardzo mały opór.

A to się odciął.

W nader wesołem towarzystwie znajdował się także p. X., znany ze swego dowcipu garbusek. Jedna z pań, nadzwyczaj wydekoltowana, nie znała go widocznie z tej strony, gdyż zbliżyła się do niego i zapytała poufnie:

— Powiadają, że dotknięcie garbu, przynosi szczęście! Czy można dotknąć się pańskiej wypukłości?

— Ależ i owszem — odcina się zapytany — pod warunkiem, że mi się pani pozwoli zrewanżować!



Ja miał zawsze pech w miłoszczy. Ile razy chczałem sobie ożenicz z jakąsz panną z miłoszczy, to una zawsze miała za mało pieniędzy.

* * *

Jaka jest różnica między kobietą a basem? Bas mruczy, jak się na nim gra, a kobieta mruczy, jak się na niej nie gra.

* * *

Chto robi się więcy czerwony: męszczyzna cy kubita? W regule kubita.

* * *

Co to jest szczit melancholii? Jak chtoś wyjdzi późno w nocy z rystaracyi trocha pijany, staje sobi na ulicy i wypisuje z wodą imie swojij kochanki w śnigu. To się nazywa melancholja.

* * *

Jaka jest różnica między kapelmistrzem a kobitą? Kapelmistrz mówi: *repete* jak idzie źle, a kobita woła: *repete*, jak idzie dobrze. Nu, ni?

* * *

A co to jest? Z tyłu si to liże a z frontu jest czerwone, a czasem niebieskie, a czasem fioletowe, a czasem jeszcze w innych kolorach? Nu? To jest marka pocztowa.

* * *

Najprzyjemniejszy sen to jest jak si człowiekowi śni, co zrobił w łuszku jakiś nieprzyjemnoszcz, a wstawszy rano widzi, co jest sucho...

* * *

Chto rano wstaje, ten cały dzień musi robić drzemki.

Miał racyę.

Pani X. opowiada w towarzystwie, że po raz drugi dostała bliźnięta.

— Nic innego! — powiada ktoś nagle — tylko pani musiała wyjść za *specyalistę!*

Przy zmianie mieszkania.

Gospodarz: Jedno sobie jednak wymawiam! W mieszkaniu nie może pani mieć żadnych zwierząt, co najwyżej kanarka!

Stara panna: Kanarka, panie dobrodzieju nie mam, ale mam *tasiemca!*



Z Pearym do bieguna.

Opowiadanie naocznego świadka.

Choć zimna boję się bardziej, niż dyabeł święconej wody, lecz wola Redakcyi jest dla mnie świętą, więc wyekwipowawszy się należycie, w dniu 1 kwietnia 1908 wyjechałem z Krakowa, aby mieć czas spotkać się z Pearym w Szpicbergu. Mojem zadaniem miało być założenie filii *Bociana* na biegunie północnym, jeśli go *nota bene* odkryjemy, na południowym uczynić to miał drugi nasz delegat, porucznik Shackleton.

Pożegnawszy się serdecznie z kochaną żoną, która ze starej rotundy uszyła mi kostyum prawdziwego Eskimosa i zapewniwszy ją o dochowaniu wierności nawet pod biegunem, wyruszyłem szczęśliwie z Krakowa, żegnany serdecznie przez przyjaciół i liczne grono wierzycieli, z których każdemu obiecałem pierwsze miejsce na hipotece moich dóbr, jakie niewątpliwie wynajdę sobie na biegunie. Chwila pożegnania była nader czuła, wszyscy żegnający mnie mieli łzy w oczach, wierzyciele ze względu na dzień pierwszego kwietnia ufali na ślepo w moje obietnice.

Jeszcze jedno uściśnienie mej czcigodnej połowicy, parę pociągnięć nosem, aby naśladować płacz i lokomotywa uniosła mnie w stronę Zabierzowa.

— A nie zapomnij w Hamburgu kupić sobie kilka par trykotów! — wołała jeszcze poczciwa kobieta — zapakowałam ci tylko dwie pary, gdyż reszta podarta!

— Kobieto! Czyś zwaryowała! — wrzasnąłem z wściekłością. — Ja, który bojkotuję Prusaków, miałbym sprzeniewierzyć się zasadom i kupować w Hamburgu! Raczej zamarznę, a tego nie zrobię!

Droga z Krakowa do Hamburga nie zasługuje na wspomnienie, choćby już dlatego, że wiedzie krajami mego serdecznego przyjaciela Wilusia, który radby mnie w łyżce wody utopić, nie może mi bowiem darować, że ja, a nie on, zostałem delegatem *Bociana* na biegun północny. Jechałem też w ścisłem *incognito*.

Z Hamburga przez wzburzony kanał dostałem się szczęśliwie do Londynu, gdzie załatwiłem ostatnie sprawunki i stąd prosto skierowałem się do Szpicbergu, gdzie już czekał na mnie Peary wraz z swojem otoczeniem. Przywitanie było nad wyraz serdeczne. Choć dotąd nie widzieliśmy się nigdy na oczy, ucałowaliśmy się serdecznie, a na zapieczętowanie przyjaźni wychyliłem z nim do spółki butelkę gdańskiej złotówki, jaką na drogę opatrzył mnie poczciwy pan Ludwik od Hawełki. Peary na pierwszy rzut oka zrobił na mnie jak najlepsze wrażenie, wkrótce przekonałem się też, iż się na nim nie zawiodłem, gdyż i on wydobył zaraz z podręcznej torby litrową flachę Regulatora, którym wyregulowaliśmy się należycie. Dzięki Bogu, na Szpicbergu nie obowiązują ustawy, kładące tamę opilstwu, nikt nas też nie pociągał do odpowiedzialności.

Podróż w kierunku bieguna rozpoczęła się więc pod dobrą wróżbą. Zimno dokuczało nam niekiedy, nie bardziej jednak, jak w niejednem kawalerskiem mieszkaniu w Krakowie, które ma wspólny piec z gospodarzem. Już na okręcie zwróciła na siebie moją uwagę pewna Eskimoska, której zadaniem było gotowanie jedzenia dla psów. Że to kobieta, dowiedziałem się od Peary'ego, gdyż nosiła na sobie, podobnie jak mężczyźni, pantalony włosami na wierzch, twarzami zaś Eskimosi rodzaju męskiego i żeńskiego prawie się od siebie nie różnią. Kto wie, czy nie byłbym pomimo zimna zdecydował się na jakąś awanturkę miłosną pod biegunem z Eskimoską, byłoby to nawet coś bardzo oryginalnego. Pamięć jednak pantofli mojej czcigodnej małżonki i trzepaczki, która rok cały stoi koło jej łóżka, odpędzała odemnie złe myśli, niczem ogon końskie muchy, zlatujące się ze wszech stron i tnące niemiłosiernie biednego rumaka w... podniebienie.

Droga lądem, wśród śniegów i lodów podbiegunowych była straszna. W trudniejszych miejscach kładłem się na ziemi, a do nóg przywiązywano mi poczciwe psiska, które mnie ciągnęły po śniegu, jazda małemi saneczkami nabawiała mnie bowiem straszliwego zawrotu głowy. A tego bałem się najbardziej! Owa Eskimoska była blizko, w chwili zamroczenia gotów człowiek popełnić jakie głupstwo i zamiast sławy z odkrycia bieguna, przywieźć ze sobą z Grenlandyi wyrok sądu powiatowego, skazujący go na płacenie alimentów, w postaci jednego psa morskiego tygodniowo! A skąd wziąłbym go w Galicyi i co na to powiedziałaby moja żona?!

Z każdym dniem położenie stawało się coraz opłakańsze, brakło nam nawet konserw mięsnych. Żywiliśmy się jakiś czas mięsem psów, z których jeden padał codziennie ofiarą naszych apetytów. Muszę się przyznać, że mięso psa ma zupełnie podobny smak do gulaszu wołowego, jaki podają w krakowskich restauracyach. Najszczęśliwszym z pomiędzy całej wyprawy, był noworodek Eskimos, który przyszedł na świat w czasie drogi, ten karmił się mlekiem, do którego my próżno wzdychaliśmy. I tak dla nas wszystkich nie byłoby wystarczyło!

Po czteromiesięcznej pieszej podróży wśród ciemności, zimna, lodu, śniegów i zadymek, poczuliśmy nagle, iż nasze igły magnetyczne stanęły sztorcem. Znak to niechybny, że jesteśmy na północy, a biegun magnetyczny mamy pod nogami. Radość opanowała nas ogromna, Peary rzucał się raz w moje objęcia, to znowu ściskał Eskimosów i ich żony. Nawet psy, widząc, co się dzieje i jakby przeczuwając tę doniosłą chwilę, rozpoczęły wyć, szczekać i skomleć...

Wtem utknąłem na czemś twardem, co leżało w śniegu. Podnoszę.... twarde, oglądam, żółte, wącham, bez woni. Pokazuję Pearemu, ten jeszcze raz poddaje zmarznięty przedmiot próbom, widząc jednak, że nie dojdzie niczego, zbliża się do ogniska i poczyna go nad niem rozgrzewać. Przedmiot robi się miękki, wkoło rozchodzi się woń nieprzyjemna. Zdziwieni spoglądamy na siebie. Nagle Peary złapał się za głowę i wykrzyknął z boleścią:

— Przebóg! Jam tu nie pierwszy! Patrz *Bocianie*, tu ktoś był już i to do tego żyd!

— A po czem to poznałeś? — pytam ciekawie.

— Jakto, nie widzisz i nie czujesz? Powąchaj, śmierdzi, przypatrz się bliżej: kawałki niestrawionego bobu i cebuli!

— Masz racyę! — wyszeptałem z boleścią.

. . . .

Po powrocie do Europy dowiedziałem się dopiero, iż nasze przypuszczenia były trafne. Uprzedził nas dr. Cook „od naszej wiary“ i wydarł nam z rąk zaszczyt odkrycia bieguna północnego.

DO ALBUMU.

(Mojej pierwszej miłości).

Gdy raz szedłem z lubą
W Krakowie przez błonie,
Usiadł złoty chrząszczyk
Na jej śnieżnem łonie!

Chrząszczyk sądził pewnie
W powietrznej podróży,
Że to dwa bliźniacze
Pączki białej róży.

Pochlebca czy natręt
Do piersi się tuli,
Aż się gdzieś zaplątał
W hafciku koszuli!

I ty biedny pragniesz
Ciepła i pieszczoty?
Żal mi cię ogromnie
Mój chrząszczyku złoty!

Leć gdzieindziej spocząć,
Rzuć słodką ponętę,
To mieszkanie — dzisiaj
Dla mnie wynajęte!

○○○

Z politycznych rozmów.

— Niech mi pan wytłumaczy, jaki właściwie stosunek panuje między Austryą a Włochami?

— Widzi łaskawa pani, z tem się historya ma tak samo, jak z waszem małżeństwem. Połączeni jesteście dozgonnym węzłem, a nienawidzicie się wzajemnie!

Z koszar.

Pan porucznik „trzyma szkołę“ z rekrutami i objaśnia im tajniki regulaminowe, w jaki sposób należy rozróżniać rozmaitych wojskowych dygnitarzy i jakie im się należy uszanowanie. Gdy już wykład był ukończony, pan porucznik postanawia odbyć krótki egzamin, aby się przekonać, czy wiele mądrych jego słów dostało się w zakute łby rekrukie.

— Infanteryst Kozik! — zwraca się do jednego ze słuchaczów z zapytaniem, po czem poznaje się pana *regimentsarzta?*

— Melduje posłuśnie, co śmierdzi karbolem! — odpowiada pojętny rekrut.

* * *

W akademii wojskowej w Wiener-Neustadt podczas nauki jazdy konnej, jeden z wychowanków, frekwentant pierwszego roku, jako nastarszy, ma złożyć raport rotmistrzowi, który był profesorem tego przedmiotu. Młody człowiek, który po raz pierwszy stanął przed groźnem obliczem pana rotmistrza, stracił nagle rezon i jąkając się, wycedził:

— Melduję posłusznie, panie kapitanie...

— Co? — wrzasnął rotmistrz, przyskakując do niego z wściekłością — panie kapitanie? Nazywaj pan mnie durniem, nazywaj mordercą, nazywaj bydlęciem, ale nigdy *kapitanem!*

* * *

Kapral (pokazując nabity karabin): Jednoroczny Kohn, dlaczego *szperklapa* jest zamknięta?

Kohn: Żeby karabin przypadkiem nie wystrzelił!

Kapral: No... a jeśli się chce wystrzelić?

Kohn (milczy)...

Kapral: No? Trzeba...

Kohn: Trzeba *szperklapę* otworzyć, a oczy zamknąć!

U Drobnera.

— Wiesz Leoś, mnie idzie coraz gorzej! Takie życie to psa warte! Nie pozostaje mi nic innego, jak sobie w łeb palnąć!

— E... cobyś tam gadał takie głupstwa! Ja byłem w daleko gorszych tarapatach, a przecież jakoś wyłabudałem się z tego. Jako twój przyjaciel muszę ci odradzić!

— No, to pożycz mi dziesięć koron!

— Wiesz, albo zresztą lepiej zrobisz, gdy sobie w łeb strzelisz!

Z mowy ministra skarbu.

...Jak z tego wszystkiego widzicie, moi panowie, obecny system podatkowy, który doprowadza zwolna ale systematycznie do podrożenia najniezbędniejszych artykułów codziennego życia, może tylko na dobre wyjść ludzkości. Proszę tylko porównać dawniejsze czasy a dzisiejsze! Przedtem robotnik pił rano kawę i palił papierosy lub cygara, stawał się skutkiem tego nerwowym, bił żonę i dzieci i buntował się przeciw swym chlebodawcom. Dziś, gdy zaledwie może na śniadanie wypić szklankę czystej wody, jest o wiele szczęśliwszy, woda bowiem wzmacnia ciało, uspokaja nerwy i dozwala spokojnie pracować!...

Z praktyk wojskowego sądownictwa.

Forysic pana majora miał stosuneczek z jego kucharką, który nie pozostał bez skutków. Gdy sprawa wyszła na światło dzienne, winowajca się zapierał, choć wszystkie okoliczności przemawiały przeciw niemu. Wreszcie przyznał się do czynu, za zapieranie się ukarano go jednak bardzo długim aresztem, gdyż jak zaznaczono w motywach wyroku:

— Zapieraniem się popełnienia zarzuconego mu czynu mógł bardzo łatwo narazić na szwank dobrą sławę pana majora lub któregoś z panów oficerów, odwiedzających częściej ten dom...





— Więc on chciałby zostać guwernerem do jaśnie hrabiczów.... A czy da sobie radę!...

— Przypuszczam, pani hrabino! Miałem z gorszymi durniami do czynienia i dałem sobie radę!...



— Pani widocznie wzięła mnie za kogo innego...

— Jakto, nie jesteś pan doktorem?!..

— Owszem, ale doktorem praw i dlatego radząc się u mnie, nie potrzebowała się pani rozbierać...



— Już panu mówiłam raz, że teraz nie można, bo pani jest właśnie w kąpieli...

— To nic nie szkodzi — ja jestem właśnie nauczycielem pływania!

— Tak, ale tam już właśnie jest jeden nauczyciel,...



— Bądź zdrów mężusiu, pisz i pamiętaj że przysiągłeś mi nie patrzeć nawet na żadną kobietę!..

— Bądź zupełnie spokojną! W chwilach pokusy będę sobie zawsze jej sukienką zasłaniał oczy....



— A czy pani lubi grywać na cztery ręce?
— Bardzo, ale tatko nie pozwala!
— A to czemu?
— Tatko powiada, że to nie prowadzi do niczego dobrego, a wiem, że musi się na tem rozumieć, gdyż za swych kawalerskich czasów grywał tak z mamą...



— Przepraszam cię, że zastajesz mnie jeszcze nie całkiem ubraną, ale był u mnie właśnie Adaś i opowiadał mi, jak się to trudno dostać do bieguna...
— No, ale jak widzę, to się jednak dostał...



— Idź precz! Jesteś wstrętnie brudny od jakiegoś czasu!
— Cóż chcesz moja droga — właśnie dlatego przyszedłem do ciebie w takiej chwili!...



— Oho! Dopiero co wyszedł ojciec, a jak widzę, zagląda znowu panicz!... A cóż za psia służba, nawet człowiekowi odetchnąć nie dadzą, jak tylko pani bodaj na kilka dni z domu wyjedzie!...

Na manewrach.

Komendant oddziału balonowego zwracając się do kadeta Birnbauma:

— Zaraz po przybyciu na miejsce ma pan wsiąść do gondoli balonowej, wznieść się w powietrze i stamtąd obserwować ruchy nieprzyjaciela!

— Panie kapitanie — odpowiada kadet Birnbaum — pan kapitan daruje, ja przysięgałem bronić ojczyzny na lądzie i morzu, ale nie w powietrzu!

Z wykładów naszych uczonych.

Z historyi: Perykles, znakomity mąż stanu, urodził się w Atenach i bez przerwy żył do samej śmierci.

Dowiedziawszy się o klęsce w lesie teutoburskim, rozbił ze zmartwienia swą głowę o ścianę i następnie zawołał: — Warrusie! Warrusie! oddaj mi moje legiony!

Z chemii: Jak panowie z tego doświadczenia widzicie, nie widzicie nic, a dlaczego nic nie widzicie, zobaczycie zaraz!

Z literatury: Schiller obrabiał przez lat siedm swoją Dziewicę Orleańską, i tem się tłumaczy to wzięcie, jakiem się potem cieszyła wśród publiczności.

Po manewrach.

— O coś pan źle wygląda, panie poruczniku! Czy tak zmęczyły pana manewry?

— To nie, łaskawa pani, ale miałem bardzo dobrą kwaterę!

Uspokojony.

— Nieszczęsna, mów, kto wyszedł przed chwilą z twego buduaru?!

— Ależ uspokój się, był tylko twój bankier, z którym umawiałam się o pożyczkę!

— Ach, to co innego! A ja myślałem, że ty mnie oszukujesz!

Urzędniczy kredyt.

Pan Bauminger: Co? pan dobrodżej potrzebuje tysiąc koron? A czem pan dobrodżej jest... radcem? Nu... pan je może mieć u mnie! Pan dobrodżej niech podpisze *szuldszein* na tysiąc pięćset koronów, złoży *weksel prolongacyjny i policę ubezpieczeń* na dwa tysiące, zgodży się pan na *kondykt sądowy* i da *trzech dobrych ręczycieli*, żeby przynajmniej jeden miał kamienicę, to ja panu radcemu zaraz wypłacę... ...*pięćset koron!*

Przy oficerskim egzaminie.

Jednoroczny ochotnik, służący przy furwezach, Icig Majer Kohn, zgłasza się do egzaminu oficerskiego. Jako pytanie otrzymuje od przewodniczącego generała do rozwiązania problem, jakby postąpił, gdyby w wąwozie miał oczekiwać na silniejszego nieprzyjaciela, którego ma powstrzymać, aby się nie dostał na tyły jego armii.

Kohn po namyśle głębokim odpowiada:

— Przeciwko nieprzyjacielowi wyszlę 25%...

Generał zwraca uwagę, że tak się nie wyraża, lecz, że wyszle czwartą część oddziału na linię bojową.

— A jeśli mimo to nieprzyjaciel będzie dalej postępował? — pyta dalej generał.

— Nu... to ja jemu jeszcze ofiaruję 5—10%! — dorzuca Kohn.

— A cóż pan zrobi z resztą?

— Resztę to ja zostawię sobie jako *pokrycie!* — konkluduje z powagą kandydat na oficera, pan Icig Majer Kohn.

Po powrocie z Ostendy.

Kokotka: W kąpieli morskiej widzi się wszystko dokładnie! Wynotowałam sobie adresy najbardziej chudych i brzydkich pań i z ich mężami muszę jak najprędzej zawiązać korespondencyę!

Obawy Anglika.

Anglik (w restauracyi do kelnera): Yes... a jaką rangę ma pan w niemieckim sztabie generalnym?

Po odkryciu Cooka.

— Jak pani, panno Zofio, zapatruje się na tę gorączkę amerykańską, gdzie każdy chciałby pierwszy dostać się na biegun północny?

— Nie dziwię się im wcale! Wszak wiem z doświadczenia, iż każdy z panów chciałby się pierwszy znaleźć tam, gdzie dotąd *jeszcze nikogo nie było!*

— Panie, czy chciałby pan być odkrywcą bieguna północnego?

— Zrzekam się tej przyjemności! Ja wolę zostać przy pani, która jesteś równie zimną i niedostępną, jak biegun północny!

— Tak... to dobrze! Ale uważaj pan, by nie spotkał go los Peary'eg—ogotów pana kto uprzedzić!

Słowa uznania.

— Jakże panu podoba się ostatni tom poczyi pańskiego syna? Modernista w każdym calu!

— Ależ... mój panie, robi pan krzywdę memu synowi, porównywając go z modernistami obecnymi! Tegocześni pisarze *starają* się tylko przedstawić wszystko w odmiennem, niż jest świetle, a mój syn ma *naprawdę bzika!*

Z raportu policyjnego.

...Zabiegi, jakie przedsięwziąłem, aby utopionego przywrócić do życia, uwieńczył pomyślny wynik. Po chwili przyszedł do siebie, powiedział mi swe nazwisko, zajęcie i miejsce zamieszkania, poczem oświadczyłem mu, iż w imieniu prawa jest aresztowanym za kąpanie się w zakazanem miejscu. Wezwania atoli nie usłuchał, gdyż w tej samej chwili skonał. O czem w pokorze podpisany donosząc Świetnej zwierzchności gminnej uprasza, by raczyła pociągnąć ś. p. utopionego do odpowiedzialności karno-sądowej za opór stawiany funkcyonaryuszowi gminnemu w czasie jego urzędowania.

Westchnienie Czeszki.

— Mój Boże! I gdzież ta sprawiedliwość? Niemcy narzekają, że skutkiem Czechów odmieniły się zupełnie stosunki we Wiedniu! A cóż dopiero mamy mówić my Czeszki, które przecież tyle razy właśnie z winy wiedeńskich Niemców znajdujemy się w *odmiennym* stanie!

Także nieszczęście!

W pewnym arystokratycznym domu panuje ogromny ruch, z kątów słychać szlochanie, jęki i przekleństwa. Stara hrabina dostała ataku nerwowego, pan domu zakłopotany usunął się do swych apartamentów i nie chce do nikogo słowa przemówić. W tem nadchodzi jakiś obcy człowiek i pyta o powód tego rozdrażnienia.

Stary sługa rodziny odpowiada:

— Ach! wyobraź pan sobie, co za nieszczęście! Właśnie nadeszła z miasta wiadomość, iż lekarze sądowi uznali naszego panicza *umysłowo normalnym!*





Sielanki.

Do wieśniaka, który zapadł na jakieś cierpienie żołądkowe, na jakie nie mogły poradzić nawet najdoświadczeńsze kumoski, zdecydowano się nareszcie zawezwać lekarza. Ten, zbadawszy chorego, uznał stan jego jako groźny, przepisał odpowiednią dyetę, a następnie lekarstwo. Gdy recepta była już gotowa, a atrament na niej nie chciał jakoś wyschnąć, pan doktór wydobył z kieszeni scyzoryk i zeskrobując ze ściany nieco wapna celem osuszenia pisma, równocześnie dawał wskazówki żonie, jak się ma obchodzić z chorym.

— A ten proszek — rzekł, otrzepując receptę z pyłu i podając ją zapłakanej kobiecie — będziecie mężowi dawać trzy razy dziennie na koniec noża!

— Dobrze prosze łaski pana konseliorza — odpowiedziała żona.

— Pamiętajcie: jak najściślejsza dyeta. Nie wolno choremu nic dawać jeść, tylko rosół i mleko. Za dwa dni tu przyjadę! Do widzenia!

Gdy pan doktór po dwóch dniach znowu zawitał, pacyent był konający. Rozpoczął więc badanie, czy wykonano jego polecenia i przekonał się, że rzeczywiście stało się, jak rozkazał.

— No, a dawaliście choremu proszki? — pyta dalej zaciekawiony.

— Oj... dawałam, dawałam... Ale to ani nie pomogło... Prosze się popatrzeć, tyle tego chudzina zjadł! — To powiedziawszy, wskazała na ścianę, która do połowy odrapaną była z tynku.

Pan bankier Goldfasan ma wielkie zmartwienie. Stary lokaj Wojciech, którego wraz z pałacem odziedziczył po swym poprzedniku, jakimś zbankrutowanym arystokracie, podziękował mu za służbę.

— Nu... źle wam to u mnie Wojczechu? — pyta, aby dowiedzieć się przyczyny — powiedzcie, dlaczego nie chcecze służyć, może wam jasna pani powiedziała jakie przykre słowo?

— Ej... nie! — odpowiada zagadnięty.

— To może jasna panienka?

— Tyż nie!

— Może jaśnie panicz?

— I jaśnie panicz nie!

— Nu, to dlaczego wy nie chcecze? Powiedźcie Wojczechu, nie bójcze się!

— Kiedy jaśnie pan już chce koniecznie, to powiem — rzecze Wojciech, skrobiąc się za ucho — Nie mogę dłużej służyć u jaśnie pana, bo mi ludzie ciągiem wypominają, że służę u takiego *parcha!*

Nasze dzieci.

— Mamusiu, a jak będę dużą, to i ja będę miała córeczkę? Prawda?

— Tak jest, moja malutka!

— A męża też potem będę mieć?

— Chyba moja droga, jeśli będziesz miała więcej szczęścia odemnie!

Nasz flakier krakowski.

— A co się należy za kurs?

— E... jo sie ta nie lubie targować, kontentuje się byle czem, co mi ta dobrodziej da ponad taksę!

— Ale ja chciałbym wiedzieć, jaka taksa?

— Co ta pana taksa obchodzi! Jak pon taki ciekawy, to niech se pon jedzie taksą nie fijakrem! Wio! kary!

Ferdek Eleuteryk.

Źle się chłopie dzieje na świecie i jak się zdaje miały racyję te astronomy, które godały, że z kuńcem prepinacyi będzie i kuniec świata. Czytołem wczora w jednyj szmacie nagrypsane, że na wiosne bedziemy widzieć gołom kumetę, to jest takom gwiazde ze szwancem na kilka kilometrów długim. Już jij podobno nie było coś ze siedemdziesiąt pinć roków w Europie. Jak zawinie tym ogonem, tak gotowa przewrócić do góry nogami cały świat, byzie i olejandry, tretoary betonowe i asfalty...

Na samom wiadomość o onym kumecie (nie wiem jakigo jest rodzaju, męskigo czy żeńskigo, bo jedni piszom *ten kumet*, a inni *ta kumeta*, a ja jij jeszcze na golasa nie widziołem) zaczeny ci dewotki jojczeć, że to jest kara bosko za bezbożność tego świata, że ino patrzyć jak Ancykryst zacznie żelaznym wozem jeździć po mieście i zbirać grzyszników. Wóz ten bedzie podobny do „Smoka“ Kosobuckiego, z tyłu dwa małe djabełki chycą potempińca za kark, wrzucom do blaszanygo pudła, pokrencom i fertig! Chyba, żeby się jeszcze Ancykryst zatrzymoł, bo policyjo z magistratem zakozały automobilom smrodzić benzynom na ulicy i jeździć zanadto prędko.

Mimo to wszelaki Krakowianin z przestrachu zaczon chudnąć, poczerniało mu w oczach, pożółkło w nogawicach. Z tyj to właśnie przyczyny kozoł magistrat porobić takie wąskie tretoary, że nie wspominając, to pon Staszczyk od akcyzy zmieściułby się na nich chyba jednom nogom. Dwuch suchotników może się jeszcze jakoś wyminąć, ale i tak jeden z nich musi zliźć na gościniec.

Ze strachu przed końcem świata i Ancykrystem obiecali krakowskie burzymurki darować życie baszcie Kościuszki, którom mieli już sprzedać na cegły, bo nowy właściciel chce tam budować hotel, czy tyż łazienki.

Ale najbardziej to się tego kuńca przestrachała pani Kocia Bednarzesko ze Lwowa, która zrobiła nogę aż do Azyi, by odebrać tam spadek po swyj babce, która była żonom jakigoś baszy tureckigo. Tak godają teraz, że pojichała po spadek, ale przedtym to gazeciorze podawali na wyrypy najświższe teligrafy, że Brzozoski strzelul naprzód Bednarzeskij, a potym sobie, że przegrali wszystkie hopy i nimają za co wracać, a siupasem nie chcom i tak ze Lwowa szły różne baje, a świat się cieszył. Jo tam byłem swoigo czasu ardystom drapatycznym i koleguwałem z paniom Kociom. Ta była jednak między nami różnica, że ona pokazowała na scynie, a jo udawołem głos ludu od tyłu. Widziołem nieroz, że Kocia mo swojigo Tadeuszka, co nałapoł do flaszeczki muszek, ale, że Tadeuszek już się jij sprzykrzył, więc chciała sobie wynaliźć inszygo, coby mu nie było na imię Lizander. (Tak się pono nazywoł jedneroł od macedońskij marynarki w Portugalii). Szukała, szukała długo i we Lwowie i w Krakowie, aż się jij nawinoł Brzozoski, łebski chłopok, co mógłby być całkiem klawo jij synem. Zrobiła baba do nigo perskie oko, on jij odpowiedzioł, no i „zakociuł“ się po same uszy. Zaczeny się miodowe misionce, a że, jak wiadomo, do miodu ciągnom osy, trutnie i bąki, a i Lizander mógłby być zazdrosnym, choć on pono już się „odkociuł“, więc młoda para, która mo razem 75 lat, ale nie równo podzielonych, zrobiła wytykę z Galilei do Azyi.

Z poczontku było całkiem cicho, ino gazety zapisały, że pon Tadeusz z Pawlikowa Dramatycki z powodu kiepskigo zdrowia wyjichoł na urlop, a już na drugi dziń, jak pierun, spadła wiadomość, że Bednarzeska i Brzozoski leżom całkiem na śmierć zabite. Zaczento macać, gmyrać, szukać, wąchać i dowiedziano się wreszcie, że one wiadomości porozpuszczała po świecie jakoś zazdrosno brzana, któryj żal było, że Brzozoski wybrał doświadczonom Bednarzeskom, a nie jom, choć się do nigo paliła.

I wybiroj tu człeku z tygo, co prowda? Jo ta myślę, że oni uciekli ze strachu przed kumetem, zresztom jak wrócom z Bejrutu, to opowiedzom sami.

Kiedy już mowa o odkryciach, to musze wspomnąć i o Koku i jigo koledze, którzy znaleźli od razu dwa biegony północne. W geografii stoi, że biegon, to jest ta część kuli ziemskij, gdzie wyłazi oś, na któryj się świat obraco. Ponieważ dopiro tygo roku znaleźli ludzie oba biegony, a bez tyle lat nikt osi nie smarowoł, ziemia obracała się już kiepsko i straśnie skrzypiała, a następstwem tego były one trzęsinia we Włochach, Persyi i gdzieindzij, bo kużden wi, że naprzód trzeba posmarować, to potym interes ostrzyj idzie. Teroz kiedy Siakleton wyloz na biegon południowy, a Kok i Pirga na północny, będzie cały świat i Europa w ruchu, bo jeden bedzie smarowoł od południa, a drudzy od północy, abo jeden z przodu, drugi z tyłu.

Godają, że Kok to gudłaj, a Pirga Amerykan, ale mnie się zdaje, że oni oba to prawdziwe krakoskie andry, jeden z Kaźmirza, drugi z Grzegórzek, tak se psiokrew siarczyście wymyślajom od skurczybyków, złodzieji i oszustów, a wiadomo, że takigo wojennygo ducha, jak krakoski andrus, to nimo żadyn jenszy obywatel Europy. Na ich cześć już Siapsia nazwoł silnom z mocnom „biegonówkom“ i staro się o koncesyję na bajzel z damskom obsługom na biegonie, wszyśćko mu jedno, na którym, wołołby na północnym, bo tam już byli ludzie od naszyj wiary. Boi się ino psów, dla których kużden gudłaj mo respekt za życia, choć po śmierci to je gojom daje zjadać w gulaszu.

Z tygo wynika, że kiedy oś ziemi bedzie teroz już smarowano, to nie potrzebujemy się bać kuńca świata, choćby nawet przyszła kumeta. Niech żyje kumeta i kuniec!

NIEWIERNY TOMASZ.

Panna Anna wstaje późno,
Bo też późno spać się kładzie,
Długo bowiem w noc pracuje
Wierna zawsze swej zasadzie!

Raz melduje pokojówka,
Że pan baron przyszedł zrana —
„Teraz na nic — rzecze Andzia —
Powiedz, żem jest nieubrana!“

W moment wraca znów służąca
I przynosi raport świeży:
„Nie chce odejść, bo powiada,
Że w wykręty te nie wierzy!“

„Tak?... on kłamstwo mi zarzuca?
Idź więc poproś tu barona,
Gdy nie wierzy, żem jest w łóżku,
Niech naocznie się przekona!

Zmyślna papuga.

Ksiądz proboszcz w pewnej galicyjskiej wiosce kupił sobie papugę, aby swem gadaniem uprzyjemniała mu jednostajność codziennego życia. Papuga, bardzo zmyślne zwierzę, nauczyła się powtarzać różne wyrazy, jakie słyszała na plebanii.

Właśnie zgłosiła się do kancelaryi para narzeczonych celem spisania przedślubnego protokołu. Ksiądz proboszcz zasiadł poważnie przy biurku, przetarł swe okulary i zabierał się właśnie do zadania pytań z katechizmu młodej parze, gdy wtem papuga odzywa się ze swej klatki:

— Jegomość! Przyszli do chrztu!

Narzeczona zarumieniła się, popatrzyła na ptaka, potem na swego przyszłego towarzysza życia, a nachylając się ku niemu, szepnęła z podziwem:

— Widzisz Wojtek, jaka ci zmyślno bestyja! Zaroz poznała!...

Górą biurokracya!

Pewien porucznik, przydzielony do ekwitacyi zasłabł. Utworzył mu się mianowicie czyrak właśnie na tej części ciała, która w czasie jazdy konnej wchodzi w bezpośrednią styczność z siodłem. Według przepisu wypełnił tak zwany *dienstzettel* i wysłał go do pułku. Doniesienie brzmiało: „Zgłaszam się chorym. Mam czyraka na siedzeniu“.

Po odbyciu przepisanej drogi urzędowej na *dienstzettlu* były następujące, wiele mówiące dopiski:

Widziałem! X. c. i k. kapitan.
Widziałem! Y. c. i k. major.
Widziałem! Z. c. i k. pułkownik.

* * *

W pewnej fortecy, zbyt rozległej, aby służbę sanitarną mógł spełniać jeden tylko lekarz, podzielono obszar na rejony, pozostające pod opieką lekarzy pułkowych, którym stacyonowane tam baterye dostarczały koni służbowych. Pewnego wieczora w rozkazie dziennym, jaki nadszedł do bateryi 2. od komendy pułku, widniało czarne na białem:

— Do wykonania służby zdrowia w okręgu X. ma baterya Nr. 2. dostarczyć osiodłanego konia!

W nieszczęściu szczęście.

W odwiedziny do akademika, zajmującego skromny pokoik obok mieszkania jakiejś wdowy po urzędniku, zjechał niespodziewanie ojciec, i punktualnie o ósmej rano zgłosił się u swej pociechy. Nie na rękę było to synowi, gdy gospodyni powiedziała mu przez drzwi, iż ojciec czeka, gdyż miał właśnie u siebie gościa... jak opowiadał, kuzynkę, która starała się w Krakowie o miejsce nauczycielki, a nie mogąc na razie znaleźć mieszkania, nocowała u niego. Co począć w tej krytycznej sytuacyi, zastanowił się młody człowiek, gdy tuż za drzwiami rozległ się poważny głos:

— No otwieraj chłopcze!

— Zaraz... zaraz! — brzmiała odpowiedź. — W tej chwili się ubiorę!

— Przecież mnie nie potrzebujesz się wstydzić! — perswaduje ojciec, gdy tymczasem syn obmyślał miejsce, gdzieby mógł ukryć swego gościa przed argusowem okiem ojca, znanego z nader purytańskich zasad. Na nieszczęście nie było w mieszkaniu ani wielkiego kufra, ani szafy, która stała we wspólnym przedpokoju. Wreszcie wpadł na pomysł, jak mu się zdawało, doskonały. W kącie pokoju postawił stołek, przykrył go kołdrą i kapą, na wierzchu umieścił dwie poduszki, a za tym improwizowanym parawanem ukryła się panienka.

Zadowolony ze siebie, wpuścił wreszcie zniecierpliwionego czekaniem rodzica, starał się jednak nakłonić go szybko do wyjścia. Nie na wiele to się zdało, ojciec zamówił bowiem u gospodyni filiżankę kawy, którą chciał wypić w pokoju syna.

Zimne poty poczęły bić na niego, od czasu do czasu rzucał okiem w stronę kryjówki, bojąc się, by przypadkiem kołdra nie spadła... Wtem z ukrycia ukazała się kędzierzawa głowa i uśmiechnięte oczy! Ojciec i syn spojrzeli na siebie, pierwszy oburzony, drugi z rozpaczą... a z kąta doszedł ich dźwięczny głos:

— E... idź ty brzydaku! To przed nim mnie chowałeś? Toć to mój kochany Franuś, który ile razy jest w Krakowie, zawsze mnie odwiedza!...

Na polecenie lekarza.

Do pani Marcinowej przełożonej humanitarnego instytutu publicznego zwanego we Lwowie *„jegermanówką“* przychodzi jej stary znajomy jeszcze z tych czasów, kiedy Marcinowa nazywała się Stefcią i była kasyerką w teatrze. Starzy znajomi przypominają sobie dawne dobre czasy i nareszcie dawny adorator pani Marcinowej wypytuje się o obecne powodzenie.

— At — powiada pani Marcinowa — jak zwykle w każdym interesie, raz lepiej, raz gorzej, to proszę pana zależy od pory, w porze owocowej, kiedy są śliwki, idzie daleko lepiej, a jak owoce podrożeją, to znów gorzej, chyba, że przychodzi jaki sztamgast, bo tu i tacy są, albo jakiś gość z przypadkową potrzebą.

— No dobrze — powiada znajomy, rzuciwszy przypadkowo okiem na napis *dla dam* — ale zdaje mi się, że pani przedtem siedziała w tamtym przedziale *dla panów*, czemuż pani się tu przeniosła do przedziału damskiego, pewnie panie lepiej płacą?...

— To nie — powiada pani Marcinowa — ale byłam jakaś chora i lekarz zalecił mi zmianę powietrza.

WSPOMNIENIA.

Choć już o mnie zapomniałaś,
Dość po tobie mam pamiątek,
Pełen wspomnień niezatartych
Pomieszkania każdy kątek!

W tej szkatułce twoje listy,
W tamtej włosów pukiel czarny,
Z ściany patrzysz z fotografii
Wzrokiem konającej sarny!

Tutaj grzebyk — tam znów wstążka,
Ach! wspomnienia pełne bólu!
A na piecu dziś się wala
Pusta flaszka po — karbolu!...



Oj te dzieci.

W Ciechocinku dawała przedstawienie trupa dyrektora Lelewicza. Grano „Otella“. Państwo X. siedzący w pierwszych rzędach krzeseł, zabrali ze sobą 4 letniego synka swego Adasia. Adasiowi sztuka po dobała się ogromnie, nic się nie bał Murzyna Otella i wszystko szło dobrze.

Nareszcie nadszedł ostatni obraz. Po śpiewie o wierzbie, Desdemona rozbiera się i kładzie do łóżka. Publiczność w nastroju, cisza jak makiem zasiał. Adaś przypatruje się z zajęciem rozbierającej się Desdemonie, widząc jednak, że ta chowa się już pod kołdrę, nie może wytrzymać i woła na głos:

— A *siusiu* nie poszła!...

Na deptaku w Krynicy.

On: Ciekawy jestem skąd roztacza się najpiękniejszy widok na okolicę. Jestem tu po raz pierwszy w życiu!

Ona: Z mojego mieszkania, po dziesiątej wieczór. Proszę, może zechce się pan o tem przekonać!

W pewnym autonomicznym urzędzie.

— Przepraszam, czy mógłbym widzieć się z panem radcą?

— Proszę! Drugie drzwi na prawo w korytarzu, na których wisi kartka: *Zaraz przyjdę!*

Podejrzany.

Nowy kasyer (do bankiera): Zapewne pan słyszał, że ja także od czasu do czasu komponuję i piszę wiersze.

Szef: Ale zresztą jesteś pan uczciwy?

FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. AKCYJNEGO

BANKU HIPOTECZNEGO
W KRAKOWIE

Wchód z Rynku głównego L. 21

biura parterowe, telefon Nr 361:

Kantor Wymiany sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, **monety zagraniczne**, wydaje listy kredytowe i czeki na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizyi, ubezpiecza papiery losowane przeciw stracie przy losowaniu.

Oddział depozytowy i Schowki depozytowe (Safe-Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

Oddział wekslowy.

Oddział wkładek gotówkowych w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocent. asygnacye kasowe.

Oddział towarowy. Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyn tranzytowy. Osobny tor kolejowy.

Wchód z ulicy Brackiej – parter

Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuteryi i t. d).

I. piętro – telefon Nr 7

Dyrekcya udziela informacyi w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hip.
Korespondencya — Buchalterya.

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakres czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną. Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrotną pocztą.



„OLLA“ specyalności gumowe.

A. Hawełka w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy „Barclay Perkins & Co., London“.

BRACIA SPERBER

Kraków, Rynek gł. 30, róg ul. Szewskiej 2.

FABRYCZNY SKŁAD PŁOTNA i BIELIZNY STOŁOWEJ.

Zakład dla wypraw ślubnych oraz Magazyn Bielizny męskiej, damskiej i dziecinnej. Konfekcya damska. Modele dla fabrykacyi bielizny.



Pierwszy krajowy, hurtowny i częściowy

Skład Gramofonów
JÓZEFA WEKSLERA

WE LWOWIE
UL. SYKSTUSKA L. 2
Telefon 2033/II

Odznaczony na wystawie jubileuszowej największą nagrodą „Grand Prix“

W KRAKOWIE
GRODZKA 71, obok Wawelu



Jeneralne zastępstwo
Towarzystwa Akcyjnego Gramofonów
z marką „Pszący Aniołek“.

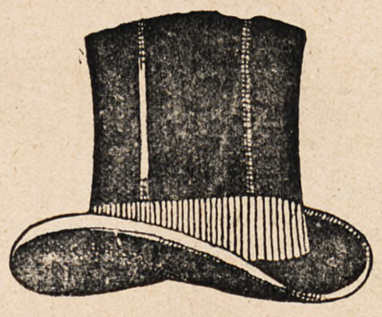
poleca swoje stanowczo **bez szmeru najlepiej grające gramofony** oraz płyty z marką „Piszący Aniołek“ uznane przez pierwszorzędnych znawców za **najlepsze i najtrwalsze.**

20.000 płyt polskich, ruskich i żydowskich zawsze na składzie **20.0**(

Korzystna wymiana płyt. — Gramofon koncertowy z 10 płytami 60 Koron.

Części składowe i warsztaty reparacyjne na miejscu. ☚ ☛ Cenniki darmo i opłatn

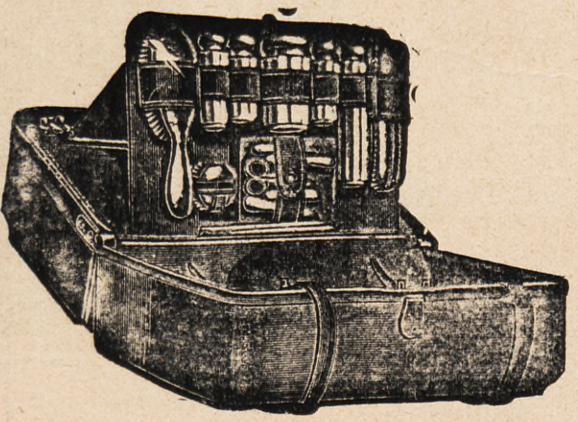
Magazyn galanteryjny. Skład kapeluszy, bielizny,



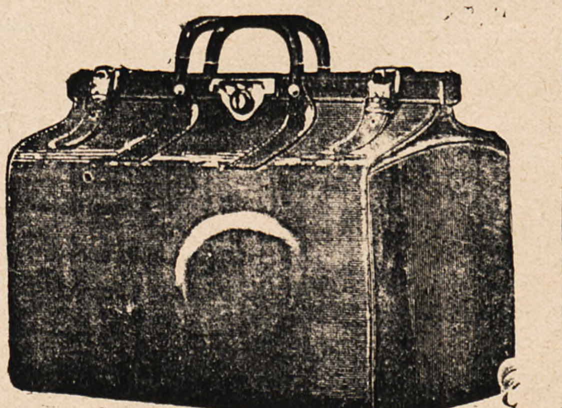
obuwia amerykańskiego i przyborów do podróży.

ZDZISŁAW ZDANOWICZ, KRAKÓW

Sławkowska L. 3 (HOTEL SASKI) Telefon Nr. 516







Cenniki illustrowane na żądanie wysyła darmo i opłatnie.

Właściciel i wydawca: Sanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski. Drukiem D. E. Friedleina w Krakowie



— Ej, mnie się tam malarstwo nie podoba!...
— O, a to czemu? A cóż tobie, moja droga się podoba?
— Agronomia..., ogrodnictwo....
— A tak, szczególnie zapewne szczepienie i podlewanie!...